

Lekkim piórem o czarnym sporcie

Joanna Krystyna Radosz jest wrześnianką z wyboru i pisarką z powołania. Niedawno ukazał się zbiór opowiadań jej autorstwa. „Czarna Książka”, bo tak brzmi ich tytuł, stanowią połączenie obyczajówki i kryminału. Ich akcja rozgrywa się w świecie żużla.

„Czarna Książka” nie jest pani debiutem literackim, prawda?

– I jest, i nie jest. Na pewno jest debiutancką książką papierową. Mam jednak na koncie sporo opublikowanych opowiadań – czy to w czasopismach, czy w antologiach. Opublikowałam też w formie elektronicznej powieść, która jest pierwszą chronologicznie historią z żużlowego uniwersum, ale to było dawno. Na debiut powieściowy wciąż czekam.

Dlaczego żużel?



Joanna Krystyna Radosz urodziła się we Wrocławiu, ale od 2,5 roku mieszka we Wrześni

Fot. Anna Tess Gołębiowska

– Mówią, że nie możesz być z Torunia i nie kochać żużla, albo piłki nożnej. Teraz to brzmi jak oczywistość, ale mniej więcej do trzynastego roku życia żużel nie obchodził mnie ani trochę. Zakochałam się w nim tak, jak ludzie w moim wieku zakochują się w aktorach z plakatu, muzyce metalowej albo nawet koledze z klasy. A skoro już się zakochałam, chciałam tę miłość chłonąć całą sobą - również czytając książki o żużlu. Tyle że wybór miałam niewielki – jedynie literaturę faktu, nic z beletrystyki. Sama więc zaczęłam pisać – i to tak się toczy już dwunasty rok.

Kobieta, która interesuje się żużlem – czy to normalne?

– Kobiet w środowisku żużlowym jest coraz więcej. Z jednej strony mamy wydekoltowane podprowadzające, konkursy na najładniejszą kibiczkę, a jedną z najpopularniejszych obecnie sędziów klasy międzynarodowej jest Austriaczka, Susanne Huttinger. Mało tego, zawody żużlowe obsługuje coraz więcej dziennikarek. Nikt też nie powiedział mi, i że nie mogę pisać o żużlu, bo jestem kobietą i co ja tak właściwie wiem.

Ma pani 24 lata, urodziła się we Wrocławiu, studiowała w Toruniu, a obecnie mieszka we Wrześni. Świadomy wybór czy przypadek?

– Zagmatwam to jeszcze bardziej: urodziłam się we Wrocławiu. Przez pierwsze dwa lata mieszkałam w okolicach stadionu żużlowego, więc chyba ciągnie wilka do lasu. Większość życia spędziłam w Toruniu, ale pomieszkiwałam też w Warszawie. Od dwóch i pół roku mieszkam we Wrześni, natomiast studiuje i pracuję w Poznaniu. Z Wrześnią sprawa jest prosta: podążyłam za głosem serca. Mój narzeczony tutaj pracuje. Mnie po obronieniu licencjatu nic nie wiązało z konkretnym miastem. Było więc oczywiste, że to ja przeprowadzę się do niego, a nie na odwrót. I nie żałuję! Września jest fantastycznym miastem – nie za małym, nie za dużym, dobrze skomunikowanym z Poznaniem, ale bez poznańskiego hałasu. Przy okazji jest zaprzeczeniem teorii, że w małych miastach nic się nie dzieje.

Na okładce książki znajduje się tylko pani nazwisko, ale z pewnością są osoby, które pomogły w jej wydaniu.

– Zaczniemy od początku: wydać w Polsce książkę nie jest łatwo. Trzeba napisać coś, co będzie dobre i jednocześnie się sprzeda, przy czym niekiedy ten drugi argument ma dużo większą wagę od pierwszego. Teksty o żużlu nie mają nalepki „gwarancja bestsellera”, więc moja koleżanka i redaktorka „Czarnej książki” Olga Sienkiewicz, namówiła mnie na zagospodarowanie tej niszy poprzez wydanie antologii opowiadań. Podobny pomysł od dawna podsuwał mi narzeczony, pierwszy i najwierniejszy fan mojej twórczości. Korekta i okładka to też dzieło bliskich mi ludzi, którzy uwierzyli w powodzenie tego przedsięwzięcia i zrezygnowali z wynagrodzenia. Ale wydanie książki to dopiero początek drogi. Potem trzeba sprawić, że ludzie się o niej dowiedzą: piszę więc do blogerów, recenzentów i ludzi związanych z żużlem z prośbą o podanie dalej informacji o „Czarnej Książce”. Jestem zaskoczona odzewem. Razem możemy zrobić coś naprawdę fajnego, tym bardziej, że dochód ze sprzedaży książki jest przeznaczony na rehabilitację kontuzjowanego żużlowca z Rosji

Proszę o nim opowiedzieć.

– Witalij Biełousow to dwudziestoczteroletni żużlowiec który we wrześniu 2015 r. uległ poważnej kontuzji kręgosłupa. Na szczęście dzięki leczeniu i rehabilitacji nie tylko znów zaczął chodzić ale ma też szansę wrócić do zawodowego sportu. Na to jednak potrzeba sporych funduszy. Zdecydowałam się mu pomóc bo bardzo chciałam, żeby dochód z „Czarnej książki” został przeznaczony na cel związany z żużlem. To jedna kwestia, a druga jest taka, że o ile zawodnicy takiego pokroju, jak Australijczyk Darcy Ward mogą liczyć na pomoc całego środowiska żużlowego, o tyle mniej znani już niekoniecznie. Nawet jeżeli zebra-na kwota nie będzie imponująca, to mam nadzieję, że pomoże ona zwiększać świadomość że każdy z nas może dołożyć swoją cegiełkę do rehabilitacji walecznego sportowca.

*Rozmawiała
Anna Tess Gołębiowska*